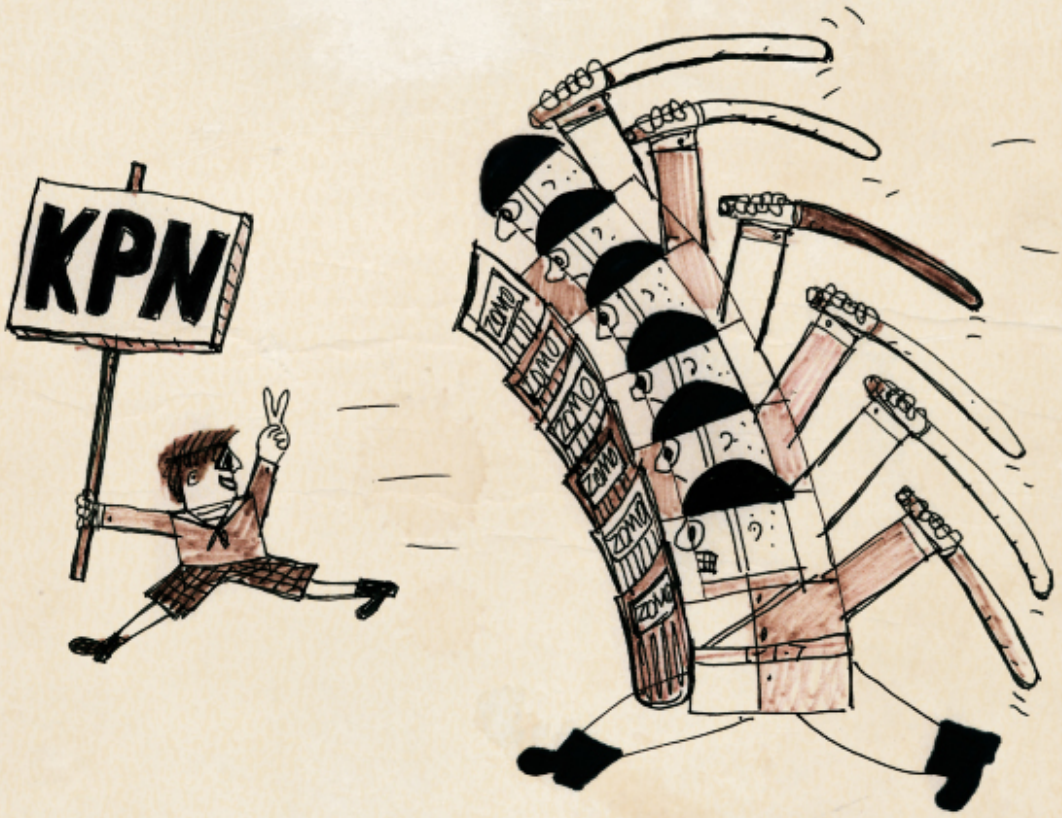
Prześladowani, wyszydzani, zapomniani…

NIEPOKONANI



Tom I.

ROPCiO i KPN w Krakowie

1977–1981

MIROSŁAW LEWANDOWSKI

współpraca

Maciej Gawlikowski

Prześladowani, wyszydzani, zapomniani…

NIEPOKONANI

Tom I.

ROPCiO i KPN w Krakowie

1977–1981

poligrafia dar point

MIROSŁAW LEWANDOWSKI

współpraca

Maciej Gawlikowski

Prześladowani, wyszydzani, zapomniani…

NIEPOKONANI

Tom I.

ROPCiO i KPN w Krakowie

1977–1981

Moim Rodzicom

Wydawca:
DAR–POINT Leszek Jaranowski
www.darpoint.pl

Projekt, skład i przygotowanie do druku:
Adam Dąbrowski
www.adamdabrowski.com

Grafika na okładce:
Adam Macedoński

Druk i oprawa:
Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyca w Krakowie
www.drukarnia–anczyca.com.pl

Copyright © Mirosław Lewandowski
ISBN 978–83–927061–1–3

Mimo starań, nie udało się ustalić autorów wszystkich zdjęć prezentowanych w książce. Nie udało się także kompletnie opisać wszystkich fotografii. Jeżeli ktoś rozpoznał swoje zdjęcie w tej książce, albo też rozpoznał swoją twarz na jakiejś fotografii, to proszony jest o kontakt z autorem poprzez Forum POLONUS (którego autor książki jest administratorem). Prosi się także o kontakt z Bogusławem Dąbrowa–Kostką (poprzez jego stronę internetową — www.dabrowa–kostka.pl) wszystkie osoby widoczne na jego fotografiach.

Planowane są kolejne części opracowania: tom II. (KPN w Krakowie od 13 grudnia 1981 do końca 1985) powinien ukazać się do końca lutego 2010 r., tom III. (KPN w Krakowie w latach: 1986–1989) — do końca września 2010 r. Osoby, które chcą zakupić kolejne tomy, będą to mogły zrobić poprzez Forum POLONUS — www.polonus.mojeforum.net albo bezpośrednio u Wydawcy (który prowadzi sprzedaż wysyłkową) — www.darpoint.pl .

Samospalenie Badylaka

W roku 1980 obchodzona była w Polsce 40. rocznica Zbrodni Katyńskiej. Emigracyjna Rada Polonii Wolnego Świata uznała rok 1980 Rokiem Katyńskim. W większych miastach Polski organizowano uroczyste msze i inne uroczystości upamiętniające ofiary tej zbrodni. W Krakowie rocznicy tej towarzyszyło inne, tragiczne wydarzenie.

Macedoński: *21 marca 1980 roku po godzinie 8. przybiegł do mnie dziennikarz Andrzej Kądziołka z „Przekroju" i płacząc opowiedział mi, że na Rynku Głównym w Krakowie przed kilkunastoma minutami spalił się człowiek. „Za Katyń". Szczegóły poznałem od znajomego malarza, Andrzeja Łukaszewskiego, który widział Walentego Badylaka płonącego przy studzience na Rynku. Początkowo myślał, że to pali się kukła. Dopiero gdy podszedł bliżej, zobaczył, że to jest człowiek. Andrzej pobiegł natychmiast do kościoła Mariackiego, gdzie właśnie trwała msza święta. Podszedł do księdza odprawiającego nabożeństwo i przerwał je, prosząc o udzielenie ostatniego namaszczenia człowiekowi, który umiera przy studzience. Ksiądz go zrugał za to, że mu przeszkodził, ale przerwał nabożeństwo i pobiegł z Andrzejem na Rynek. Okazało się jednak, że ten człowiek już nie żyje, jego ciało ładują do karetki. Z odległości ksiądz udzielił błogosławieństwa zmarłemu. Gdy poszedłem na Rynek, było już ok. godziny 9. lub później. Przy studzience był tłumek ludzi.*

Niemal natychmiast, spontanicznie, ludzie zaczęli się gromadzić na Rynku dla upamiętnienia ofiary Badylaka. Wśród nich osoby związane z krakowską KPN.

Macedoński: *Na studni ktoś zawiesił obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej lub Ostrobramskiej. Były świeczki i kwiaty. Później przyjechał Mietek Majdzik i z tych świeczek ułożył napis „KATYŃ". Przyszedłem jeszcze na Rynek wieczorem tego dnia i widziałem mnóstwo ludzi. Widziałem też, jak jacyś udający pijaków tajniacy rozgniatali te świece i rozrzucali kwiaty.*

Ryszard Majdzik: *Ojciec akurat przechodził tamtędy. To on ułożył krzyż ze zniczy i kwiatów przy studzience. Spotkał tam także Mariana Banasia, którego trzech ubeków chciało zatrzymać, ale Marian, karateka, po raz kolejny im zwiał. Banaś z nami współpracował, ale członkiem KPN nie został.*

Marek Bik (ur. 1962, od 1981 roku członek KPN): *Mój ojciec był świadkiem samospalenia Badylaka i potem opisał mi dokładnie to wydarzenie. Z Jurkiem Mohlem poszliśmy wtedy na wagary i byliśmy przy studzience zaraz po tym jak zabrano ciała Badylaka. Pozostaliśmy wtedy na Rynku aż do późnych godzin nocnych. Pamiętam, jak ludzie zapalali znicze przy studzience, a później ktoś ułożył z tych zniczy krzyż.*

Ponieważ władze niemal natychmiast podjęły działania, które miały Badylaka przedstawić jako szaleńca, istotne były ustalenia dokonane przez Adama Macedońskiego: *Nazajutrz w sobotę była notatka w prasie krakowskiej, że na Rynku spalił się 76–let-*

21 marca 1980 roku na Rynku Głównym w Krakowie spalił się Walenty Badylak. Wokół studzienki, gdzie znajdowały się spalone zwłoki Badylaka zgromadzili się ludzie. Przyjechała straż pożarna, pogotowie, karawan, milicja i SB. Między studzienką a Sukiennicami – gigantyczny napis „FJN" – „Front Jedności Narodu". Do tragedii doszło na trzy dni przed wyborami. *Początkowo myślał, że to pali się kukła. Dopiero gdy podszedł bliżej, zobaczył, że to jest człowiek. Andrzej pobiegł natychmiast do Kościoła Mariackiego. Podszedł do księdza odprawiającego nabożeństwo i przerwał je, prosząc o udzielenie ostatniego namaszczenia człowiekowi, który umiera przy studzience. Ksiądz go zrugał za to, że mu przeszkodził, ale przerwał nabożeństwo i pobiegł z Andrzejem na Rynek. Okazało się jednak, że ten człowiek już nie żyje, jego ciało ładują do karetki. Z odległości ksiądz udzielił błogosławieństwa zmarłemu.* (Foto: Andrzej Malik)



21 marca 1980 r. – tłum zgromadzony przy studzience na Rynku Głównym po zabraniu ciała Walentego Badylaka. Część ludzi zajęta swoimi sprawami nie zwraca uwagi na to, co wydarzyło się przed kilkunastoma minutami. Trochę jak na obrazie Petera Breughla „Upadek Ikara"... (Foto: Stanisław Markowski)



21 marca 1980 r., przy studzience na Rynku Głównym, kilkanaście minut po zabraniu ciała. Ludzie zastanawiają się, jaki sens miała ta ofiara. *Fakt, że Walenty Badylak spalił się publicznie, dowodzi że chciał zaprotestować przeciwko ogólnej sytuacji, przeciwko metodom rządów partii kierowanej z Moskwy. Bo gdyby to była tylko jego osobista, rodzinna tragedia, to by sobie odebrał życie w domu, a nie na oczach świata. Uważał, że jego osobisty dramat był konsekwencją polityki władz, które niszczyły jednostkę, demoralizowały młodzież i niszczyły rzemiosło, czy szerzej - prywatną inicjatywę (jak się wtedy mówiło). To, że umieścił na tabliczce, którą miał na szyi w czasie samospalenia, słowo „Katyń" świadczy, że tym aktem chciał także zaprotestować przeciwko cenzurze i przeciwko przemilczaniu prawdy o tej strasznej zbrodni.* (Foto: Stanisław Markowski)



ni mężczyzna, który wcześniej leczył się psychiatrycznie. Poszedłem do dyrektora Kliniki Psychiatrycznej UJ — profesora Szymusika, którego znałem, aby sprawdzić, czy Walenty Badylak rzeczywiście leczył się psychiatrycznie. On mi powiedział, że SB–ecy byli już u niego i zdążył to sprawdzić we wszystkich placówkach służby zdrowia w Krakowie i w całym województwie. Nigdzie nie znalazł śladu, że Walenty Badylak był leczony psychiatrycznie. Później spotkałem ludzi, którzy znali Walentego Badylaka, m. in. Kazimierza Kozłowskiego. Badylak i Kozłowski znali się od wielu lat. Badylak był wysportowanym, sprawnym fizycznie człowiekiem. Przed wojną był czeladnikiem piekarskim. Jego żoną była Ślązaczka, która w czasie wojny przyjęła Volkslistę a ich jedynego syna zapisała do Hitlerjugend. Rozwiódł się z nią. W czasie wojny pracował u Zieleniewskiego w fabryce maszyn rolniczych. Był też w Armii Krajowej — miał pseudonim „Szymon". Po wojnie odebrał syna byłej żonie i pojechał z nim na Ziemie Odzyskane, do Ożarowa koło Wrocławia, gdzie założył piekarnię. Tymczasem ubecy szantażowali jego syna ponieważ należał do Hitlerjugend. W rezultacie chłopaka rozpili. Zdemoralizowali go, co spowodowało że znalazł się w szeregach znienawidzonej przez Polaków Informacji Wojskowej, co ojciec bardzo przeżył. Piekarnia upadła zniszczona domiarami. Walenty Badylak przyjechał do Krakowa i tutaj ponownie się ożenił, z Ireną Słowikowską. Jej pierwszy mąż — Jenne Słowikowski był kapitanem 6 Pułku Artylerii Lekkiej we Włodzimierzu Wołyńskim. Dostał się do niewoli



Tabliczka, którą miał na szyi Walenty Badylak w czasie samospalenia. Fotografia z akt prokuratorskich wykonana przez Stanisława M. Jankowskiego, który w „Biuletynie Katyńskim" (nr 1(33), maj/czerwiec, Kraków 1991) dokładnie opisał okoliczności śmierci Walentego Badylaka. Akta prokuratorskie tej sprawy zostały zniszczone już w wolnej Polsce, w 1990 roku. Dzięki zdjęciom zrobionym przez Stanisława M. Jankowskiego zachowała się część ich zawartości.
Milicyjny opis: *Tabliczka metalowa miedziana o wymiarach 400 x 110 mm x 0,8 mm wycięta została z blachy miedzianej innej aniżeli nadesłane próbki. Krawędzie blachy poddane działaniu pilnika. (…) Napis na tabliczce metalowej wykonany został na znalezionej w mieszkaniu denata płycie paździerzowej o wymiarach 47,4 cm x 31 cm x 2 cm:*
PŁATNI PRZEZ KATYŃSKICH MORDERCÓW RENEGACI
WYRZUCILI 15-LETNIEGO JEDYNAKA ZE SZKOŁY
Z SOLIDNEJ PIEKARNI ZROBILI KNAJPĘ
JEDYNAK ROZPIŁ SIĘ
W. BADYLAK
Wielkość liter napisu od 1 cm do 1,3 cm, wielkość liter nazwiska 0,8 cm.

sowieckiej. Został wywieziony do Kozielska i potem zamordowany w Katyniu. Mieli pięć córek i syna — Artura, który zginął w tajemniczych okolicznościach po wojnie. W domu pani Słowikowskiej panował kult pamięci jej pierwszego męża. W salonie wisiał jego portret w żałobnej oprawie. Dlatego Walenty Badylak dobrze znał historię zbrodni katyńskiej. Ponadto w delegacji z Krakowa, która w kwietniu roku 1943 była w Katyniu brał udział robotnik z fabryki Zieleniewskiego. Badylak na pewno się z nim zetknął i dowiedział się już wtedy prawdy o Katyniu. To był wyjątkowy człowiek. Mimo, że był z wykształcenia tylko piekarzem osiągnął własną pracą samokształceniową wysoki poziom intelektualny. Zbierał książki, słuchał muzyki klasycznej. Nie był chory psychicznie, wprost przeciwnie — był podobno bardzo zrównoważonym i silnym psychicznie człowiekiem. Jego śmierć wstrząsnęła środowiskiem krakowskich AK–owców.

Ta studzienka jest dzisiaj zaniedbana, napis na cembrowinie jest nieczytelny. Uważam, że miasto, a zwłaszcza krakowscy rzemieślnicy, powinni lepiej dbać o to miejsce, uświęcone męczeństwem Wielkiego Polaka i wybitnego Krakowianina.

Adam Macedoński tak wyjaśnia sens ofiary Badylaka: *Fakt, że Walenty Badylak spalił się publicznie dowodzi, że chciał zaprotestować przeciwko ogólnej sytuacji, przeciwko metodom rządów partii kierowanej z Moskwy. Bo gdyby to była tylko jego osobista, rodzinna tragedia, to by sobie odebrał życie w domu, a nie na oczach świata. Uważał, że jego osobisty dramat był konsekwencją polityki władz, które niszczyły jednostkę, demoralizowały młodzież i niszczyły rzemiosło, czy szerzej — prywatną inicjatywę (jak się wtedy mówiło). To, że umieścił na tabliczce, którą miał na szyi w czasie samospalenia, słowo „Katyń" świadczy, że tym aktem chciał także zaprotestować przeciwko cenzurze i przeciwko przemilczaniu prawdy o tej strasznej zbrodni.*

Środowisko krakowskiej KPN w kolejnych dniach, tygodniach i latach podejmowało działania mające na celu upamiętnienie ofiary Walentego Badylaka. Należy przy tym podkreślić, że nie oznaczało to pochwały aktów autodestrukcji, ani tym bardziej zachęty do ich podejmowania. Przeciwnie — program KPN był ofertą dla ludzi, którzy odczuwali silny imperatyw moralny, aby sprzeciwić się wszechogarniającemu złu, ale którzy nie widzieli perspektyw dla aktywnego działania. Samospalenie Walentego Badylaka było wynikiem jego desperacji. Program KPN był zaprzeczeniem desperacji. Pokazywał, że istnieje perspektywa realnej zmiany poprzez działania pozytywne, wymagające odwagi i poświęcenia, ale nie prowadzące do samozniszczenia.

Łenyk: *W dniu wyborów (23 marca 1980 r.), po mszy świętej na Wawelu w intencji Józefa Piłsudskiego, chciałem zorganizować przemarsz na Rynek Główny pod transparentem „Żądamy prawdy o wydarzeniach na Rynku". Zostałem zatrzymany jeszcze przed mszą. Złapali mnie z transparentem i czarną flagą ukrytymi w torbie. Na przesłuchaniu pytali mnie — „O co chodzi z tą prawdą o wydarzeniach na Rynku?". Odpowiedziałem, że chodzi o Wspólny Rynek, o EWG. Uznali to za żart, ale zaprotokołowali. Wieczorem wypuścili*

mnie polecając, bym nie zapomniał spełnić przy urnie swojego obywatelskiego obowiązku. Wyjaśnili, że nie wolno im uniemożliwić tego, więc muszą mnie wypuścić.

Macedoński: *13 kwietnia — dość nieszczęśliwie — jeszcze w czasie II wojny światowej został uznany na emigracji za dzień pamięci o zbrodni katyńskiej. To 13 kwietnia 1943 roku Niemcy ujawnili po raz pierwszy informacje o tej zbrodni. My — jako Instytut Katyński proponowaliśmy, aby tej pamięci poświęcone były trzy dni — 3, 4 i 5 kwietnia, gdyż właśnie wtedy w roku 1940 NKWD zaczęło wywozić polskich oficerów z kolejnych obozów, w celu ich zamordowania: z Kozielska, ze Starobielska i z Ostaszkowa. Jednak nasza propozycja się nie przyjęła. Dlatego to właśnie 13 kwietnia 1980 roku zamówiliśmy w kościele Mariackim Mszę Świętą za pomordowanych w Katyniu. Wyciąłem w domu napis „KATYŃ" z czarnego materiału, który żona odżałowała. Napis mieliśmy umieścić na transparencie z białego płótna, który miałem złożyć w mieszkaniu Leszka Długosza przy Rynku Głównym, vis á vis Kościoła Mariackiego. Duży transparent miał być dobrze widoczny przez ludzi po wyjściu z kościoła. Potem planowaliśmy przejść pod studzienkę, gdzie spalił się Badylak. Ja miałem przemawiać, mieliśmy przygotowane kwiaty i świece. Aby mnie nie zamknęli, miałem wyjść z domu dzień wcześniej — o 5. rano i spać na mieście. Niestety zamiast o 5. wyszedłem około 6.30. Przed domem nikogo nie widziałem. Od razu przeszedłem na drugą stronę domu. Żona stała na balkonie i obserwowała, czy mnie nie zatrzymują, aby ewentualnie powiedzieć innym, że ma mnie ktoś zastąpić. Ja pomachałem jej rękę, że wszystko w porządku. Tymczasem, gdy ona już mnie nie widziała, za rogiem, SB–ecy mnie zamknęli. Ulica była pusta, ale jakieś dzieci szły chodnikiem i zacząłem krzyczeć „Macedońskiego aresztują! Dajcie znać księdzu, że Macedońskiego aresztują!". Niestety nie przekazały tej informacji. Zawieźli mnie na Plac Wolności, a potem do aresztu w Nowej Hucie i wypuścili dopiero na następny dzień wieczorem. Wiem z relacji mojej żony Jadwigi, że gdy okazało się, że mnie nie ma i nie ma transparentu, Jan Franczyk wziął flagę biało–czerwoną i po mszy wybiegł z kościoła w stronę studzienki. Ale SB–ecy już na to czekali. Nie zdążył nawet dobiec. Ludzie z kościoła poszli jednak w to miejsce. Poprowadziła ich Roma Kahl–Stachniewicz, która była w zaawansowanej ciąży i SB nie spodziewała się, że ona mimo to poprowadzi ludzi i powie o Katyniu.*

Kahl–Stachniewicz: *Byłam w 8 miesiącu i SB–ecy nie podejrzewali, że się w ogóle zjawię. Któryś z nich później na przesłuchaniu powiedział mi nawet, że zawiodłam ich zaufanie. Nie wygłosiłam przygotowanego na tę okazję przemówienia, bo nie miałam brać udziału w tych obchodach i nie miałam tego tekstu. Improwizowałam. Powiedziałam z jakiej okazji się zebraliśmy, o represjach jakie spotkały organizatorów, potem zapaliliśmy znicze i odśpiewaliśmy pieśni patriotyczne przy studzience. To była to bardzo wzruszająca manifestacja.*

Ryszard Majdzik: *Było może 20–30 osób. Prowadziła nas Roma.*

Z analizy SB SOR „Gniazdo" (s. 10): *W okresie poprzedzającym 13.04.1980 r. przeprowadzono w stosunku do czołowych działaczy KPN z terenu Krakowa działania represyj-*

no–prewencyjne w postaci rozmów profilaktyczno–ostrzegawczych, przeszukań śledczych oraz zatrzymań na 48 godzin. (…) Do dnia 13.04.1980 r. przejęto ogółem 1355 egz. ulotek o tematyce katyńskiej oraz zlikwidowano punkt poligraficzny mieszczący się u Jerzego Kawińskiego. W dniu 13.04.1980 w kościele Mariackim odbyła się msza z kazaniem, w którym nie stwierdzono akcentów związanych tematycznie z Katyniem. Nie stwierdzono również ulotek związanych z próbą zorganizowania pochodu do miejsca samospalenia Badylaka. W dniu tym o godz. 13.00 do miejsca samospalenia Badylaka podeszły R. Stachniewicz oraz M. Łenyk przy których zgromadziło się ok. 40 osób. Z inicjatywy R. Stachniewicz oraz Marii Łenyk odśpiewana została „Rota", po czym bez żadnych zakłóceń opuściły teren Rynku Gł.

Myślę, że do rangi symbolu urasta ta scena, gdy grupa kilkudziesięciu osób, która — mimo wielkiej mobilizacji bezpieki — zebrała się w miejscu uświęconym krwią Męczennika, poprowadzona została przez drobną kobietę w zaawansowanej ciąży, aby uczcić nie tylko ofiarę Walentego Badylaka, ale także kilka tysięcy ofiar zamordowanych w smoleńskim lesie.

W kwietniu 1980 roku KPN podjęła jeszcze jedną próbę upamiętnienia Walentego Badylaka oraz ofiar zbrodni katyńskiej.

Z analizy SB dot. SOR „Gniazdo" (s. 10–11): *Z uwagi na to, że plany zorganizowania pochodu w dniu 13.04.1980 r. nie powiodły się z inicjatywy Z. Łenyka w dniu 22.04.1980 r. w jego mieszkaniu odbyło się spotkanie 4 osób związanych z działalnością grupy „Porozumienie Młodych" i KPN, Na spotkaniu Łenyk wysunął propozycję, aby w dniu 27.04.1980 r. ponownie zorganizować na Rynku Głównym manifestację katyńską wysuwając następująca koncepcję. W wymienionych dniach 2–3 osobowe grupy członków KPN udadzą się do kościoła Mariackiego i św. Anny o godzinie 12.00 z wykonanymi transparentami z napisami „40 rocznica śmierci poległych w Katyniu 1940–1980 — nie zapomnimy", które mają być rozwinięte przed tłumem opuszczającym kościoły. Liczył na przyłączenie się osób, które dwoma pochodami udadzą się na miejsce samospalenia Badylaka. Mając na względzie niedopuszczenie do ponownego zorganizowania akcji politycznej w dniu 25.04.1980 r. dokonano zatrzymania na 48 godzin: K. Gąsiorowskiego, K. Bzdyla, S. Palczewskiego, M. Muzyczkę oraz E. Afendę–Dedał (…). W dniu 26.04.1980 r. dokonano również zatrzymania na 48 godzin Z. Łenyka, W. Wypaska oraz M. Majdzika. W wyniku tych działań w rejonie kościoła Mariackiego i kościoła św. Anny nie nastąpiły żadne zakłócenia porządku publicznego.*

Analiza ubecka nie jest jednak precyzyjna. W tym dniu przy studzience Badylaka zgromadzili się jednak ludzie.

Bik: *27 kwietnia 1980 roku zorganizowaliśmy z Jerzym Mohlem na Rynku Głównym w Krakowie, pod studzienką Walentego Badylaka, milczącą uroczystość upamiętnienia ofiar zbrodni katyńskiej. To była niedziela. W samo południe ułożyliśmy ze zniczy krzyż oraz położyliśmy biało–czerwoną szarfę z napisem: „Katyń. Pamięci ofiar 1940–1980". Wokół nas zgromadzili się ludzie. Cała uroczystość trwała 15–20 minut. Po tym zdarzeniu, gdy*

szliśmy z Jurkiem ulicą Szewską zatrzymało nas czterech cywilów. Zabrali nas na komendę przy ul. Batorego, tam przesłuchiwali do późnych godzin wieczornych, potem nas puścili.

SB nie może też mówić o sukcesie z tego względu, iż następnego dnia doszło do manifestacji w terenie dużo bardziej dla SB gorącym — w Nowej Hucie...

Demonstracja w Nowej Hucie

Chrześcijańska Wspólnota Ludzi Pracy postanowiła uczcić 20. rocznicę walk w obronie nowohuckiego Krzyża. ChWLP nie była formalnie częścią KPN. Do KPN należał jednak jej lider — Adam Macedoński.

Kahl–Stachniewicz: *W 1980 r zbyt wiele czasu zajmowała mu działalność w ChWLP oraz w Instytucie Katyńskim, więc zaprzestał działania w KPN.*

Macedoński: *Zdecydowaliśmy, że w miejscu, gdzie stał Krzyż zorganizujemy demonstrację. Ksiądz Gorzelany pozwolił nam schować w kościele przygotowany wcześniej transparent, a po mszy świętej jeden mikrofon miał pozostawić włączony. Ja miałem podejść do tego mikrofonu i zapowiedzieć procesję pod Krzyż.*

Aby się to udało, zniknąłem z domu na kilka dni przed demonstracją. Już wtedy pod moim domem stały cywilne auta z tajniakami i byłem obserwowany. Dachami przeszedłem do innej klatki, stamtąd dostałem się do sklepu spożywczego, który miał przejście na drugą stronę budynku. Gdy wyszedłem na podwórze, zobaczyłem, że nie udało się i prawie mnie mają. W moją stronę jechał szybko duży fiat z tajniakami. Pędem ruszyłem do akademika na Bydgoskiej. Zamieniłem parę zdań z mieszkającym tam Wojtkiem Bellonem, którego dobrze znałem. Wyskoczyłem przez okno z drugiej strony budynku, ale tam ruszył za mną wysoki, dobrze ubrany facet czekający wcześniej nie wiadomo na co. Znów biegiem, przedostałem się na drugą stronę ulicy Czarnowiejskiej, na teren AGH, gdzie wtedy były głębokie wykopy pod fundamenty nowych budynków. Wskoczyłem do wykopu, a ubek się zatrzymał. Byłem 20 metrów od niego i zacząłem prać w niego bryłami zaschniętej gliny. Wycofał się. Przedostałem się do ulicy Miechowskiej, na końcu której były domki jednorodzinne i ogródkami przeszedłem do Błoń. Stamtąd doszedłem pod kino Kijów i autobusem dojechałem na Dębniki, gdzie u znajomych spędziłem parę nocy.

Potem pojechałem do Huty i tam spałem u Zbyszka Suflity, mojego kolegi.

28 kwietnia 1980 roku byliśmy umówieni po mszy w Bieńczycach. Przebrałem się za starego robotnika. Mżyło. Miałem parasol. Udało mi się bez przeszkód dotrzeć do kościoła w Bieńczycach.